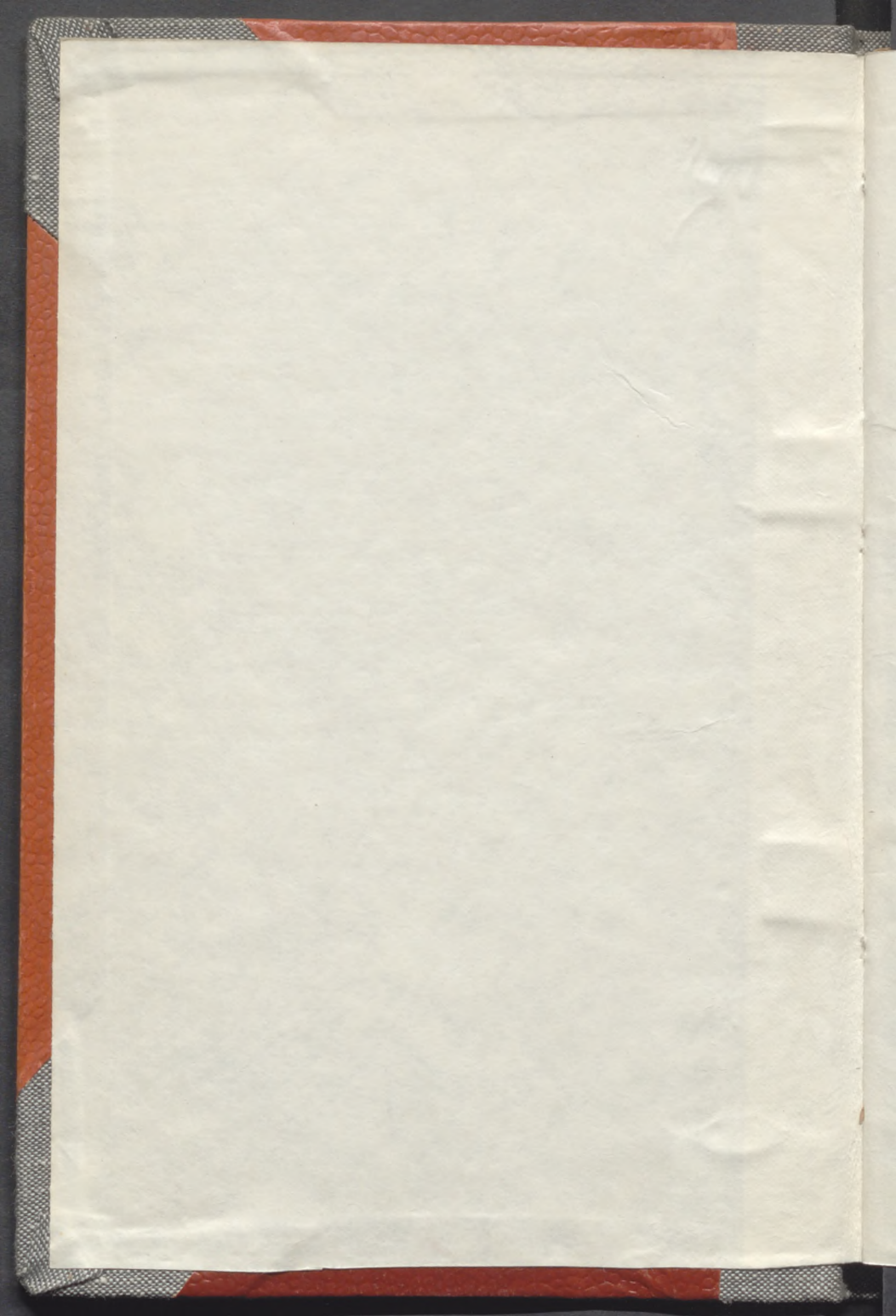
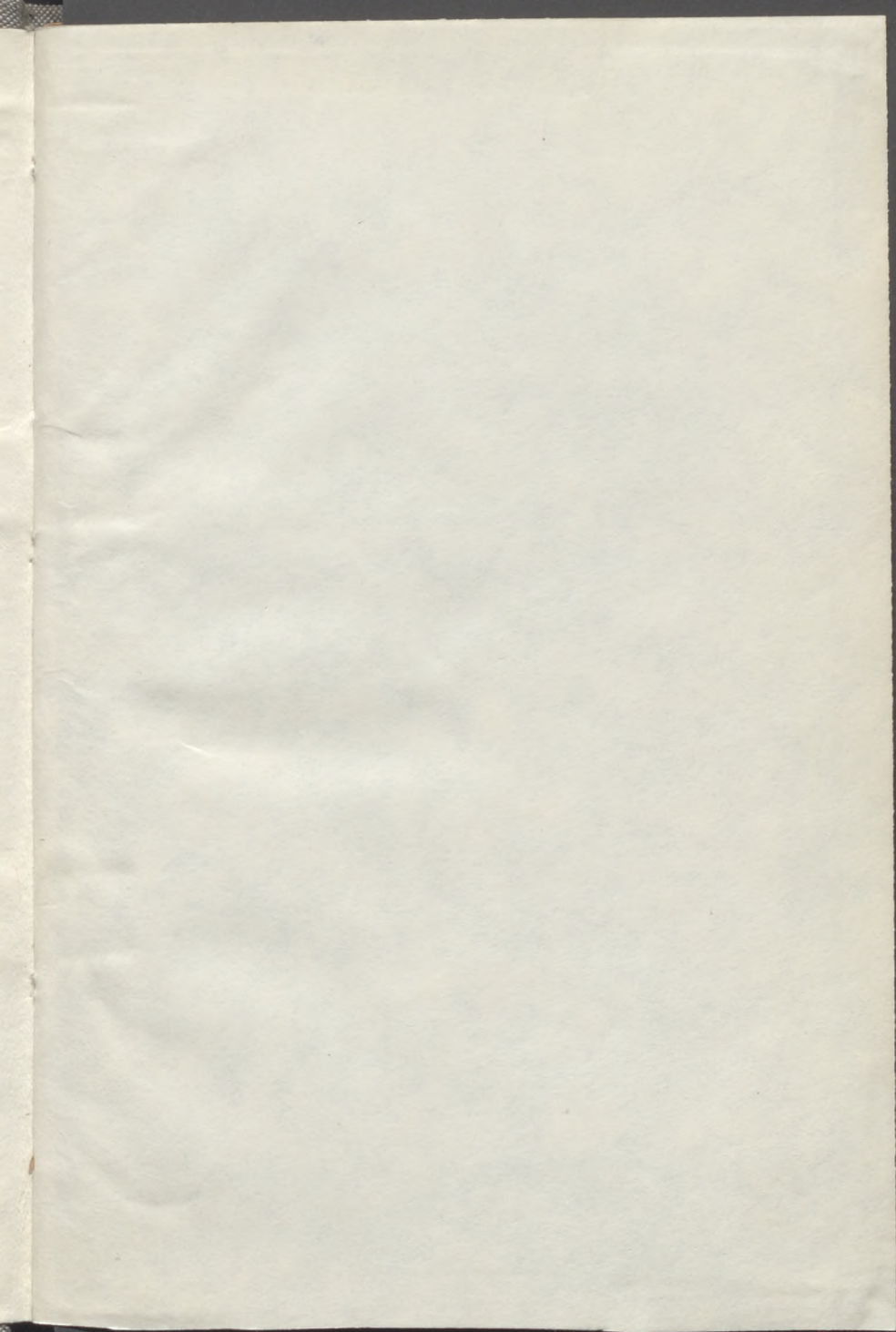
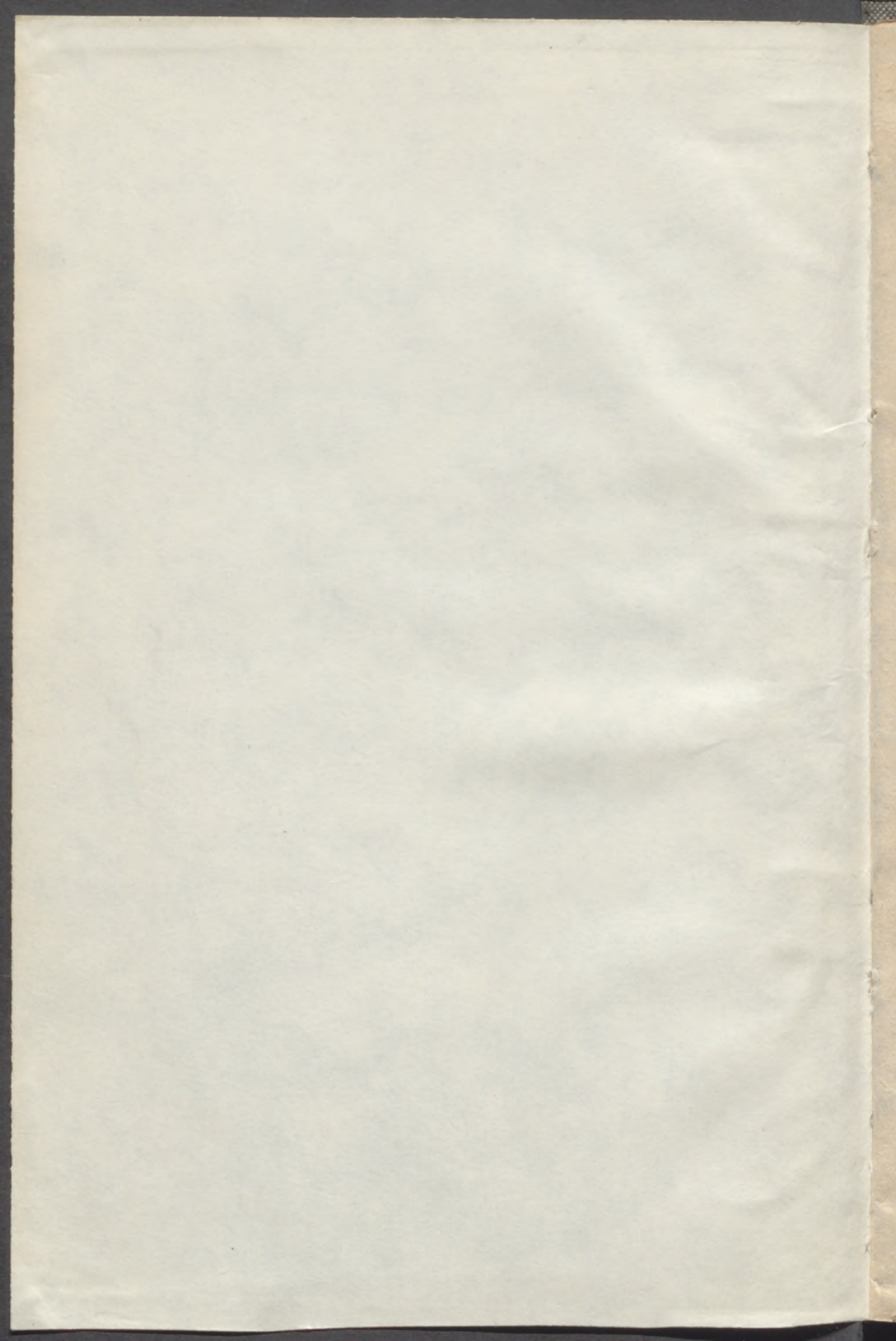


38807Z







SĘDZIA PIENIAŻEK.

564



SECRET

388077

mi obywatel

**SĘDZIA
PIENIĄŻEK.
IMPROWIZACIJA**

wypracowana

PRZEZ

Johna of Dycalp.

autor Placyd Jankowski



W I L N O.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1845.

PEZWELONO DRUKOWAĆ POD WARUNKIEM ZIÓŻENIA PO WYDRUKOWANIU EXEMPLARZY PRAWEM PRZEPISANYCH W KOMITECIE CENZURY. WILNO, 1845 ROKU, 20 KWIECIA.

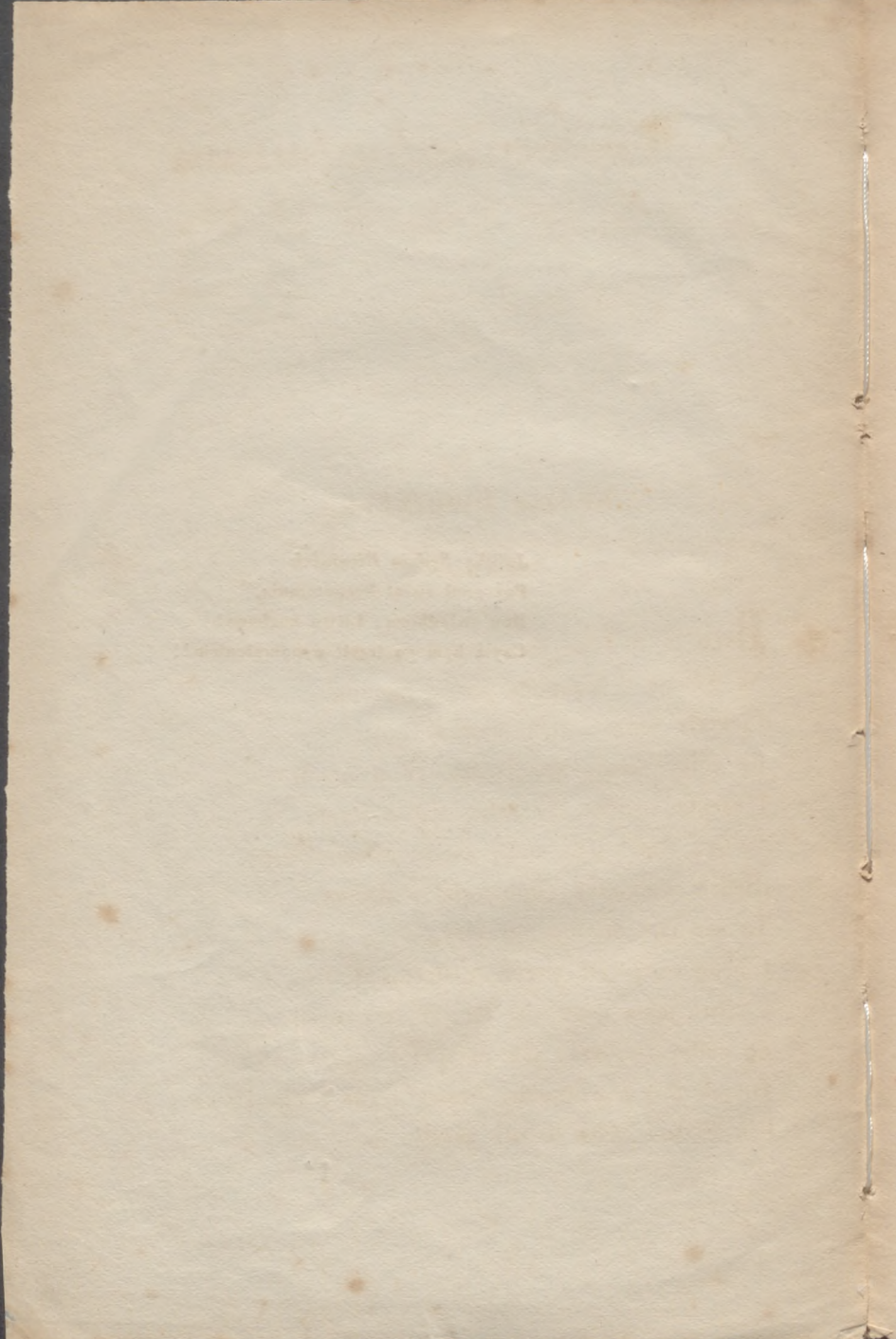
Cenzor JAN WASZKIEWICZ.

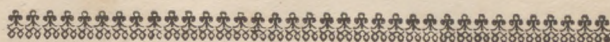


388077

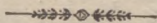
K. 2468/67

Jeśliby Sędzia Pieniążek
Pożegnał świat bezpotomnie,
Bóg świadkiem, Litwo kochana!
Czyż bym go tracił wspomnieniem!!





Sędzia Pieniążek.



BYŁO to w roku osiemset dwunastym
Na wiosnę. Wschody jare i zimowe
Cieszyły serce: więc litewscy żydzi
By zniżyć ceny, nuż jeździć po dworach,
I szeptać wieści, że ach! będzie wojna!—
— Cóż stąd! tém lepiej zatém Mosztardzieju!
(Sędzia Pieniążek odpowiadał z flegmą)
To zawitają do nas furazery,
I będą ceny, jak przed Austerlicem!—
— Nu! jakie ceny! co Pan Sędzia myśli!
Że cudzy żołnierz, jak przyjdą francuzy,
To jak żyd z workiem, będzie *recht* i płacił?
Pan Sędzia czyta listy i gazety,

Cóż mam powiadać, że francuzki żołnierz,
 Żeby wystąpił, jak przez próg ten, z kraju,
 Grosza nie widzi od swego Monarchy,
 A wszystko musi wysłużyć z rabunku.
 —Ale-ż o jakiej znów Asaństwo wojnie
 Bajacie zdrowi? (Sędzia tknięty żywo,
 Nadrabiał jednak śmiechem, jak puklerzem),
 Wczoraj po summie, przecież u proboszcza,
 Było nas osób może ze trzynaście,
 Cośmy już nieraz w domu i za domem,
 Widzieli: jaki i skąd wietrzyk dmucha?
 Gdy ma na świecie powstać zawierucha;
 I wasze wieści, myśmy Mosztardzieju
 Brali w trutyńę. Pleciecie trzy po trzy,
 Chcecie strach rzucić na obywatelstwo,
 Czy się nie uda zbić ceny na zboże?
 I ciemną szlachtę omamiecie może:
 Ale nie starych éwików, urzędników,
 Co Mosztardzieju chociaż w domu siedzą,
 Lecz *de politicis* więcej od was wiedzą.
 Z łaski zaś bożej, mając tam w zapasie,
 Tysiączków kilka, i ze drugie tyle,
 Człek nie jest pilny na wasze pieniądze! —
 —Uchowaj Boże! jasny Panie Sędzio!

Gdzież nam i skąd nam biednym głupim żydom,
Mieć taki rozum i te wiadomości,

Jak jasne Pany! —

— No, i Asaństwo macie, Mosztardzieju!

Swoję kursoriją: a w waszym giergicze,

Nierzadko przemknie i nowinka taka,

Jakięj w Litewskim brankie Kurijerze!

— I co Pan Sędzia! co nam w karczmach wiedzieć?

Jeżeli czasem wstąpi człek przejezdny,

Albo na szabas kupiec się zatrzyma,

To pogadawszy: skąd i dokąd jedzie?

Czy dobra droga? czy bezpieczne mosty?

Po czemu zboże w Gdańsku i Królewcu?

Kupiec zapłaci i pojedzie dalej.

— Posłuchaj Szmulu! Ty coś wiesz nie żeby!

Skąd-no ty jedziesz? — Odgadniem po koniu!

(*podchodząc do okna*).

Ty jedziesz — jedziesz — ot jedziesz z Lachowicz!

Żyd (*udając zdziwienie*).

— *Hast du gesehen!* Czy to tak już będzie?

To już nie tylko słotę i pogodę,

Ale i drogę Pan Sędzia zgadywa!

Jaki to Pan Bóg laskaw nad żydami,

Że Pana Sędzi nie zrobił sprawnikiem!

— A widzisz, widzisz pocziwski mój Szmulu,

Że i my rzeczy siak tak kombinujem!

Powiedz-że, powiedz co ci wpadło w ucho?

Ja może sobie także coś przypomnę,

I wyjdzie prawda. Napijem się starki?

— Jak gdybym pił już, jeżeli mam łaskę

U Pana Sędzi! —

— W ręce Asana! Stara żołądkówka!

Nie trąci niczém: a perelki widzisz?

Postaw na stole, trzy minut stać będą!

— Och! czy pierwszyna, że Szmul ma tę godność

Chwalić szumówkę Wielmożnego Sędzi!

— A cukru niechcesz? Niechcesz, to i dobrze:

Bo gdzieś jak w wodę, ominionej środy,

Przepadł mi kluczyk od cukrowej puszki.

— O z cukrem teraz, to Wielmożny Sędzio

Trzeba ostróżnie. Bo słyhać że w Rydze....

— Co? Mosztardzieju! Co takiego w Rydze? —

— Panowie lepiej o tém pewnie wiedzą.

I na co pierwszym żydom to powiadać!...

My i z kahału mamy przykazanie,

I przez kluczwójtów srogie napomnienie,

Sza! wara żydom! żeby plotka żadna,

Od nich nie wyszła, choćby i prawdziwa

Jak stary zakon — i ważna jak dukat!
 — Kahał kahałem, kluczwojt tam kluczwojtem,
 A my ze Szmulem starzy przyjaciele!
 Ale-ż bo siadaj pocziwy mój Szmulu!
 A on się kłania! Ot tego nie lubię!
 Wszak-żeśmy przecię na jednej wicinie,
 Kiedyś do Gdańska z sobą halowali,
 I pili pończyk, gotowali rybę,
 I szoldrów-niemców pocziwie skubali!
 Ostatnią razą w dziewiędziesiąt ósmym,
 A w ósmym — tak jest! — to-ż lat już piętnaście!
 Śmiało więc możem zrobić *Szalom lachem!*
 Bo beczkę soli pewnie-śmy schrumstali.
 — Niech będzie Panu Sędziemu na zdrowie!
 Ale Szmul pewno w Gdańsku już nie będzie.
 — Jak-to? Więc chyba poszlesz teraz syna?
 A czemu! czemu! młody-ć, lecz syn Szmula!
 Kawaler sprytny, ile uważałem.
 — I niech Bóg broni! Co Pan Sędzia mówi!
 Czy to być żydem, to już nie być ojcem!
 Czy to syn u mnie, tak jak cham u Państwa,
 Co czy jest Iwan, czy nie ma Iwana,
 Dla tego idzie powinność na Pana!
 Syn, Panie Sędzio! tylko u mnie jeden,

I chwalić Boga, podobny do ludzi.
 Co na wicinę, to lepiej na ostrog,
 Już-bym go wsadził: przynajmniej-bym wiedział,
 Że siedzi on tam żywy i bezpieczny.
 — Czy ty drwisz Szmulu, czy o drogę pytasz?
 Czemu? dla czego? z jakiego powodu?
 A to ciekawe muszą być przyczyny,
 Kupiec na zboże lęka się wiciny!
 — Kupiec! nie kupiec! teraz Szmul nie kupiec!
 On, Panie Sędzio! teraz sobie szynkarz,
 Prosty arendarz! A przyjechał czego?..
 Przyjechał prosić Pana Wielmożnego
 O miłosierdzie!!
 — Jak Boga kocham, czy myślisz Szmuluniu!
 Że mię zastajesz teraz przy gotówce?
 Grosza przy duszy, złamanego grosza,
 Od pierwszych potrzeb, od wielkiego dzwonu,
 Jak Boga kocham, nie znajdziesz ze świecą!
 — A na coż było — niech nie będzie gniewny,
 Wielmożny Sędzia — oddawać do Klecka,
 Wczorajszy tysiąc? I procent nie duży!
 Bardzo nie duży! słyszałem, dwunasty!..
 — Musiałem, Szmulu! Kiedy-ż kłął się, płakał,
 Pełzał po nogach, nie chciał wstawać z ziemi,

I przywiozł z sobą zastaw i parękę!
 Ale ci mówię, jak widzisz mię żywym,
 Takem gwałtownie potrzebny gotówki,
 Że dziś-bym może sam wziął na ratówki.
 Bardzo być może, żebym się rozgrzeszył!..
 — Wielmożny Sędzia lepiej-by nie grzeszył!
 Na co to z Szmulem mówić, że się niema!
 I pod cherymem przysięgać się Bogu!
 Kiedy niedawno sam honorny Sędzia
 Mówił: że z łaski bożkiej ma w zapasie
 Tysiączków kilka, i ze drugie tyle!—
 —Ale leżących, świętych, nietykalnych,
 Których ja stróżem tylko Mosztardzieju!
 Jest to legacja za duszę nieboszczki,
 Świeć Panie, mojej *primo voto* żony.
 Nigdy ja na te i spojrzeć pieniądze
 Bez łez nie mogę, ach! bez łez serdecznych!
 A tu i z Wilna syn mi gwałtu pisze:
 «Ratuj tatuniu! ojeze! Dobrodzieju!»
 By mu czémprędzėj nadesłać suplement,
 Choć pożyczkowie. «A jeżeli, prawi,
 «W moich zamiarach Bóg pobłogosławi...
 (I trzy kropeczki są w tém miejscu listu)
 «Oddam z wdzięcznością.» Jak-że tu dla syna

Zatwardzić serce? A i ty, mój Szmulu,
 Prosisz kredytu! aż w głowę zachodzę!
 Naucz mię chyba, jak ja ci wygodzę?
 Chyba na własny kark chwycić u ludzi?
 Patrz, dalibóg-że zapłakałem!... Szmulu!
 —I niech Pan Sędzia dla mnie się nie trudzi!
 Czy-ż tego warta żydowska osoba!
 Ja nie ze strony pożyczki przyjeżdżam:
 Inną mam prośbę do Jasnego Pana.
 —Cóż! chcesz *załogu*? Zapewne *podradzik*
 Wymknął się z kniei i na sztych ci bieży?
 Zgoda Szmuluniu! A ustępne-ż jakie?
 —Nu! to Pan Sędzia stroi śmiech nademną!
 Na co-że załog w terażniejszych czasiech?
 Chyba na swoją, na właściwą duszę?
Ciekawność! Podrad!! I jeszcze ustępne!!!
 Prawda, ustępne Szmul dać będzie musiał,
 Jeżeli nad nim nie pokaże łaski,
 Pan miłosierny!
 —Ale cóż? w czém-że? gadaj-bo kochanku!
 Jeżeli można... a rzecz czysta, pewna,
 Z assekuracją, to i Bóg przykazał!
 Jakoś się znajdzie, i pomiarkujemy!
 —Czemu nie *można!* aby tylko wola!

Gdyby, naprzykład, ot wielmożny Sędzia
 Powiedział: «Szmulu! ty stary a głupi!
 «Ty stargowałeś pszenicy ozimój,
 «Sto u mnie szanków i żyta sto beczek!»
 Tak, jasny Sędzio! — «I daleś w zadatku
 «Sto karbowanych!» Prawda, Jasny Sędzio!
 «Nu! na co tobie było to stargować!
 «Kiedy do Gdańska nie pójdziesz z wiciną?
 «Otoż ty głupi! Ale ja nad tobą
 «Mam miłosierdzie! Na, masz sobie nazad,
 «Wszystek zadatek: ale jedź mi zaraz,
 «I żebyś jutro był tu z innym kupcem.
 «Bo ja znam ciebie od młodego chłopca,
 «Że ty wierutnie zawsze był poczciwy,
 «To ja łzów twoich nie powinien widzieć!
 «A co ja mówię, i czemu tak mówię?
 «To już mnie wiedzieć, tobie nic do tego!»
 To Szmul-by ścisnął Pana Wielmożnego
 O tak! za nogę — i codzien w przyszkółku,
 Za zdrowie Pańskie pacierzował z Sorą.
 — Dziękuję tobie, serdenko, mój Szmulu!
 Co do zadatku, jeśli jest napięty,
 Któs pewny drugi, jak mi napomykasz,
 To za defalką małego procentu —

Bom ja jak własne musiał pielegnować
 Sto twoich rubli — a więc o zadatku
Brüderlich z sobą, jak szwargoczą Niemcy,
 Zrobimy układ. Ale piérwój musisz —
 To już waruję — musisz mi powiedzieć,
 Szczerze, bez względu na żadne cherymy:
 Z jakich-to uwag nie jedziesz do Gdańska?
 Ani w zastępstwie nie wysyłasz syna?
 I co tam znowu w Rydze? Mosztardzieju!
 — Och! Panie Sędzio! wól ma język długi..
 — Posłuchaj Szmulu! Ja wiem co ty myślisz?..
 Lecz jeśli myślisz, że ja ciebie zdradzę,
 Że przed kimkolwiek dyskurs zaprowadzę,
 O tém co cztery niechaj wiedzą ściany,
 To ciężko grzeszysz, ciężko mój kochany!
 — Że Pau honorny nie brata się bardzo,
 Ni z piszczykami ni z assessorami,
 I to jest prawda!
 — A mnie to na co! Na ciężkie sto djablów!
 Wiem co potrzeba obywatelowi:
 Palety spełniam, kursorije zaraz
 Spycham umyślnym: podejrzanych ludzi,
 Wojskowych zbiegów, tudzież bezpasportnych,
 Nie przetrzymuję: a żebraków — dziadów,

Co to się wlecze drugi niegodziwiec!
 Licho wie nie skąd, umrzeć w twojej włości,
 Nadzwonić śledztwo i rób mu tam trunę!
 Wyszczuwam psami, psami Mosztardzieju!
 —Nu, to jest wszystko sama cała prawda!
 Żydóm-by trzeba u Jasnego Pana
 Sto lat się uczyć! Tylko dużo szkoda,
 (Co z przeproszeniem powiadają ludzie)
 Że Pan wielmożny, co ma delikatny
 Wysoki rozum i jak rachmistrz liczy,
 I chwalić Boga, bez cudzej pomocy
 Zrobił się Panem, ot można powiedzieć,
 Że u nas pierwszym! —

—Co ty gadasz Szmulu!

O jakiém państwie! Ja chudopacholek,
 O jednej wiosce i biednym awulsie!
 Gdzie mi się mierzyć z mémi sąsiadami!
 Oni panowie, a ja at szlachetka!
 —Nu! to już lepszy będzie Pan Chancewicz!
 Albo Pan Skorski, co całą gotówkę
 Posadził w owce: a teraz, jak słyhać,
 Na przeszłym tygodniu sto mu odupadło!
 —Za to kozuchy będzie miał na lato.
 Bo to, jak cygan mówił, Mosztardzieju:

2*



«Przez kozuch słonko boże nie dopieka!»

— A potem może pójdzie w świat w kozuchu!

— I to być może. Ale ty zacząłeś,
Coś tak jak niby robić mi *objekcję*,
Że coś tam sobie pogadują ludzie,
Na moje konto.

— To Szmul tak mówił?.. Nie, Szmul tak nie mówił!

On jak co mówił, pewnie nie ze strony
Jasnego Sędzi! Ludzie powiadają,
Zwyczajnie ludzie — że we dwórze Pańskim
Jest sobie taka... nu, jedna osoba,
Co choć i wiele dobrze nie rozumie,
Ale wie wszystko co i sam Pan Sędzia:

A potem zaraz idzie do browaru,
Niby popatrzeć, czy pójło dla bydła
Nie zaparzone? i z Panem Bazylkiem:
«Tak i tak, mówi, *skazaw* jój Jegomość!»

A Pan Bazylek jeździ niedzielami,
Do starszej córki Pana Kuflińskiego:
A Pan Kufliński oddał na piszczyka
Swojego syna do Pana Poimki.

Nu, jak-że teraz — niech Pan będzie Sędziem,
(Jak jest na honor Wielmożnemu Panu)
Czy trzeba, żeby Szmul był taki głupi,

I gadał tutaj, rychtyg co-by pisał,
 A Pan Poimka potém będzie czytał?
 — Ha! otoż widzisz, jakie moje życie!
 Dziękuję tobie, choć, jak mówią, z płaczem,
 Ale dziękuję, Szmuluniu kochany!
 Żeś mi otworzył oczy, Mosztardzieju!
 Co za kanalija! może na dobitkę,
 I z mą szkatułką ona się widuje!
 Bo coś uważam, że ten cham w niedziele,
 W szuwaksowanych pochadza już bótach.
 Ale poczekam: wezmę ją na oko!
 Tymczasem, Szmulu, czy mi nie opytasz,
 Jakięj nie nazbyt letnięj, ale rządnej,
 I *notabene* pocziwięj kobiety?
 — Za co nie! Mam już, już mam Panie Sędzio!
 Pocziwi, rządna, i jasnemu Panu
 Pewnie nie zrobi żadnego przewodu,
 A dla mnie wstydu! Pocziwi, życzliwa,
 Wierna, posłuszna, pracowita, szczéra!
 — To, to, to! takięj! takięj-to mi właśnie
 Potrzeba slugi!—

— To dla czego-ż dawnięj
 Jasnemu Panu nie było nakazać
 O tém do Szmula? A to już z *Hirawy*

Cheiał ją Przeorski ekonom ugodzić!
 Jakie-to szczęście, aj! jakie to szczęście!
 Dla Pana Sędzi!—

—Ale nie piśmienna?
 Bo to ja miałem taką dobrodzikę,
 Co mię, jak węża, Panie, opisała
 Przed swą matunią! A baba sto djablów
 Wziąwszy do rady, dalej ze skargami
 Do Konsystorza!— ledwie-m się odplacił!
 —Nu, czy ja nie wiem, że dziękować Bogu,
 Pan Sędzia nie to, co nasz Pan Chancewicz,
 Co to do sługi obces:— «umiesz czytać,
 «Pisać, rachować? Szlachcie? kochaneczku!
 «Masz 500 złotych!» A przyjdą kontrakty,
 To chociaż sługa umie czytać, pisać,
 I dobry szlachcie, i rok służby skończył,
 Ale rachować nie znajdzie zapłaty,
 Tylko «Sto djablów! pójdź precz, kochaneczku!
 «I jeszcze konia zagrabić!» w przydatku.
 —Żem nie Chancewicz żaden a nie żaden,
 Wię o tém Pan Bóg i przyświadczą ludzie!
 —Co to i mówić!— A z moim zadatkim
 Jak łaska będzie Wielmożnego Pana?
 —Słowo się rzekło. Więc, jak powiedziałem,

- Piąty procencik zadefalkowawszy,
 Kupca dobrego dasz mi Mosztardzieju!...
 Lecz jak brat bratu, wywnętrz mi się wpródy:
 Co tam się znowu porobiło w Rydze?
 — Och! jasny Sędzio! bięda!!
 — Cóż! może pożar? albo nawodnienie?
 — Nieszczęście dużo większe!
 — Uchowaj Boże! dżuma?
 — Nie przymierzając, kiepszczój jeszcze!
 — Cóż dla miłości Pana Boga! chyba
 Od Niemców sąd się ostatni rozpoczął!
 Bardzo być może. Bo też mędrkowali,
 I lutrowali i bambizowali,
 I wszystkie sztuki łamane, pinetne,
 Na zgubę świata i dusz potępienie
 Przez nich nam djabeł wydobrodziejował!
 — O włos, Wielmożny Pan Sędzia spudłował!
 Rychtyg sąd straszny tam się teraz dzieje!
 Słyszę podjechał na pięć-stach okrętach,
 Żołnierz angielski...
 — Anglik w pięćset okrętów!!
 — I bombarduje...
 — Co ty mówisz! bombarduje!!!
 — Aj! Panie Sędzio! na co tak hałaśnie

Jasny Pan gada! uf! i bombarduje
Dziennie, nocno z kulami.

— Psss!!! —

— A drugim flotem stanął całym w Gdańsku,
I jak wicina od naszych podchodzi,
To on ją łapa żelaznym łańcuchem,
Pszenicę czysto przekłada w okręty,
Flisów, szturmanów, w rekruty oddaje,
A same statki to topi, to pali.

— Jak-że to zgodzić, kiedy-ż kraj angielski,
I pierwszy rejent ich, Książę-parlament,
Jest sprzymierzeńcem tutejszego kraju?
Jak to w gazetach publicznie czytamy.

— Nu, to jest prawda! Jasny Sędzia wszystko
Bierze głęboko. Prawda, że Angielczyk,
Z nami wojować idzie na Francuza,
Ale on nogą nie stąpi na ziemię:
Bo jak wiadomo honornemu Panu,
Że kraj angielski w koło pływający
Pośrodku morza.—

— Wyspa, Mosztardzieju! —

— Nu, to co pływa. To tam i żołnierze
Wszystkie z maleństwa służą na okrętach.
Oni po wodzie biegają, pływają,

Jak ptaszka nurek. I wszyscy w czerwonych
 Chodzą mundurach, żeby jak do morza
 Który upadnie, to odłękać ryby —

— Wątpię, Mosztardzieju

Żeby dla tego.

— A według czego-ż? Co Pan Sędzia myśli!
 Wół jaka tusza, a jak on nie lubi,
 Co czerwonego! Indyk jaki wielki,
 Większy od orła, a pokaż Pan jemu,
 Płachtę czerwoną! To cóż rarytnego!
 Że głupia ryba nie chwyta żołnierza,
 W takim mundurze! Żydóm od kołnierza,
 Tego koloru, dreszcz lata po skórze.
 Wreście Anglicy, jak świat światem, znają
 Wiele sekretów. Oni dotąd mają
 I ten sam okręt, którym prorok Jona,
 Płynął do *Tarszesz*: a jak burz się zrobił,
 Więc jego kupcy wyrzucili w morze,
 A wielka-ryba zaraz i polknęła,
 Jak był jej przykaz. Otoż tym okrętem,
 Będzie on jeździł w dzień straszego sądu,
 I zbierał wszystkich sprawiedliwych żydów,
 Co potonęli na promach, przewozach,
 Brodach i kładkach, rzekach i jeziorach.

— A tych-że, Szmulu, jak-że bo mam mówić?
 Co u Asaństwa zwać *ryzykantami*,
 Którym-to bywa, że się nie poszupi
 Wnieść kontrabandę, a natomiast z wodą
 Często do Gdańska szle ich straż graniczna!
 Jeżeli prorok ma przyporuczenie,
 I ich pozbierać, to dobrze-by trzeba
 O tém pomyśleć: czy wytrzyma nawa?..
 Che! che!— przepraszam, że tobie przerwałem!
 —Honorny Sędzia zawsze Pan żartowny!
 Panóm to można, a nam się nie godzi
 Żartować z tego, co pisali ludzie
 Tacy, naprzykład, jak *Raszi*, jak *Rambam*,
 Co z aniołami za pan-brat gadali,
 Jak Szmul ma honor mówić z jasnym Panem!
 —Nie krzywdź mię Szmulu! Ja ludzi rozumnych,
 Kapitalistów, i między żydami,
 Czczę, weneruję: bo to dary boże,
 Rozum a pieniądz! Nieraz nawet sobie,
 Szkoda, myślełem, że człek w ich talmudzie,
 Nie może brodzić: bo to byli ludzie,
 Z główką nie lada, co ten wasz kalendarz,
 Jak-by w obłokach siedząc napisali!
 —Kalendarz insza, talmud znowu insza!—

— Ale-ż ten okręt, okręt Mosztardzieju!

— No, póki okręt ten w ręku Anglika,

To Pan Napolijon nie z nim nie poradzi.

Choć on i kazał przed Angielczykami,

Zapieczętować handel w całym świecie,

To nie nie znaczy: bo dla Angielczyka

Nie trzeba ziemi: on jak pińska karczma,

Pływa po wodzie i sobie targuje.

— Niech zdrów targuje, ale na cóż, Pame,

Obywatelskie zagrabiać wiciny?

To mi ciekawy znowu sprzymierzeniec!

— Nu, na to wojna! —

— A na cóż przymierze? —

— Musi być we dwóch i w wojnie ochotniej! —

— Ma się rozumieć! ale-ż, Mosztardzieju!

Ja o to idę, dla czego wiciny

Sprzymierzonego państwa konfiskować?

To taki eksces, że wyobrażenie,

Wszelkie przechodzi!

— A jak magazyny!

We swoim kraju musiał Prusak spalić,

Przed francuzami! Czy to był żal mały!

A jak most trzeba od nieprzyjaciela,

Wysadzić prochem! czy Pan Sędzia myśli,

Nie boli serce od takiego kosztu?

Nu, kiedy trzeba!

— Inna rzecz, Mosanie,

Kiedy już żadnej rady i sposobu

Z niskał nie widać, a tu Mosztardzieju,

Zmykają coraz i krzyczą placówki:

«Kto w Boga wierzy, ratujcie się wiara!»

Jak było z nami:— jak-że bo?.. pod temi...

Nieszczęśliwemi *Maciejowicami!*

— Nu, co ja słyszę? to jasny Pan Sędzia

Był i wojakiem?

— A ty-ż co myślałeś!

Że ja i z młodu siałem tylko grykę!

— I chowaj Boże! Spójrzawszy po wąsach,

Jasnego Sędzi, już coś tak jak mówi:

Że Pan rycerny! Ale nie wiedziałem,

Jasny Pan nigdy z tém się nie powiadał,

Że był w niewoli!

— Bo też jako żywo,

Nigdy w niewoli nie był Mosztardzieju!

— Nu! jak-że kiedy od Maciejowców,

Nikt tak nie wyszedł? Jednych położyli,

A drugich w polon z Panem *Tadeuszem*

Zajął Pan *Ferzen!*

— Widzisz, Mosztardzieju!

Jam był w korpusie Księcia *Ponińskiego!*

— Oj chwalić Boga! To wracam-że honor

Jasnemu Panu!— (I mówiąc te słowa,

Żyd trzykroć po trzy jarmulkę podnosił,

Jak-by się lękał czy *activitatem*,

Wrócił w całości? czy dosyć przeprosił?

Zatém milczenia przeleciała chwila.

Sędzia obracał w rękę tabakierę).

— To tak to! tak to! Dobrodzieju złoty!

(Zagaił wręście). Cóż będzie z pszeniczką?

Któż teraz u nas o nią się zapyta?

— No, jeszcze dzisiaj, jutro i pojutrze,

Może jakkolwiek! Ale po niedzieli,

Jak się na targu rozsluchają żydzi,

To ja jasnemu Panu pod sekretem,

Jak ojcę powiem: że zaraz po rublu,

Odkoczy cena od każdego szanka.

A za dwie niedziel— nu! ja wiem co będzie?

Żeby Pan wtedy ze świecą poszukał,

Żadnego żyda w świątecznym kaftanie,

Nikt nie zobaczy! Najbogatszy kupiec,

Powiadać będzie: że mizernój kury,

Nie ma na szabas! I każdy tak będzie,

Jak Pan dziś z Szmulem, (bo Państwo świadomsze
Zawsze od żydów, jak co mówić trzeba?)
Przysięgać Bogu: że grosza biednego
Nie ma przy duszy!

— Więc już tak jest blisko?

Tak już nad karkiem, Mosztardzieju, Francuz?

— Nu! albo ja wiem? skąd ja mogę wiedzieć?

Może żadnego i nie ma Francuza?

Jak ten świat cały, długi i szeroki?

— Niech-że kto dójdzie sprawy z tym Judaszem?

Kogo u licha, czego ty się boisz?

Cztery tu kąty a piec tylko piąty!

Jeśli już nawet i mnie nie dowierzasz,

To wola twoja, gniewaj się mój Szulku

Ale i ja cię nazwę, Mosztardzieju,

Jak mówi chłopstwo, prosto: *niedowiarkiem!*

— Pan zna to stare kupieckie przysłowie:

«Nie był kredytny, nu, on mógł szkodować!

«Bardzo borgował, to pewnie szkodował!»

— Najświętsza prawda! na to ani słowa!

Ale-ż do millijon stu tysięcy korcy!

Kiedy już we mnie Szmul ufności niema,

To on za kupca mieć się chyba przestał,

Mnie, Mosztardzieju, za obywatela!

—Nu, na co swoje Pan godną osobę
 Tak przyrównował! Lepiej-by Pan Jasny,
 Powiedział prosto: «Wychodź za drzwi Szmulu!»
 Bo to jak nożem po sercu żydowskiem!
 —Ale-ż, Bóg świadkiem, serdeńko, mój Szmulu!
 Że ja do ciebie, gdyby do krewnego,
 Mam *predylekciją*.

—Szmul jest zawsze sługa
 Jasnego Pana.—Nu, to jak-że będzie
 Wielmożny Sędzio, ze strony zadatku?..
 —Z duszy i z serca, zadefalkowawszy....
 —A wszystko taki: *zadefalkowawszy!*
 —Piąty procencik, tylko piąty, Szmulu!
 —I wpierv tak było! Cóż to za nowina!
 —Ale-ż mówilem, zdaje się, że *szósty?*
 —Kiedy i komu Pan Sędzia tak mówił?
 —Widać się myślę. No, to dobrze-ż *szósty...*
 Chcę mówić piąty! dobrze tedy, piąty!...
 —Gdzie tu jest dobrze?

— Czy-ż chcesz daremnika?
 A potem piérwszy powiesz, że ten Sędzia
 Cztery litery! —

—Ja na honornego
 Pana Sędziego, żebym tak powiedział?

Mając w całości zwrócony zadatek!

— Kiedyż bo widzisz, że teraz gotówki

Jak Boga kocham —

— Nu, ja mój zadatek,

Puszczam, niech ginie! i już Jegomości

Podarowuję! tylko niech Pan Jasny,

Raz wraz nie mówi: że *jak Boga kocham!*

Bo to u żydów za wielki grzech idzie!

— A kiedy-ż prawda!

— A kiedy nieprawda!

Żebym ja nigdy grosza nie oglądał,

Żeby tak moje dzieci nic nie mieli,

Ile tysięcy ot w tój skrzyni leży!

— Bój się ty Boga! O jakich tysiącach?

Wrzeszczysz jak gdybyś *Szuleraus* wypędzał!

— Nu, według czego-ż Jasny Pan się boi!

Szumł tu nie przyszedł ukraść ni zrabować!

Znajdzie się taki —

— Ale-ż bo posłuchaj!

Wysłuchaj Szmulciu! Czego ty się perzysz?

Co się mówiło o twoich procentach,

To był żart tylko. Powiem ci krom żartu:

Srowadź mi kupca na całą *krescensiją*,

I na gorzałkę: niech mi on zapłaci,

Za wszystko z góry, na swoje podwody,
To ja nie tylko wrócę ci zadatek,
Ale i dobre przybrząknę *rebochem!*

— Ja Wielmożnemu Panu bez *ogródka*,
Tak, krótko powiem: że na taką cenę,
Jak Szmul stargował, Pan nie znajdzie kupca!
— A ja o innéj cenie, Mosztardzieju!
I słyszeć nie chcę!

— Więc cały interes,
Że Szmul powinien stracić swój zadatek!
— Albo-ż nie wierzysz słowu, Mosztardzieju!
Obywatela?

— Ja jasnemu Panu
Więcej niż sobie wierzę: ale kupca,
Niechaj kto inny, niechaj Pan Bazylek,
Wyjeżdża szukać!

— Co, tego huncwota,
Tego, mam mówić, domowego gada,
Ja miał-bym użyć oddziś-dzień do czego!
Niech lepiej tracę berlinkę i złoty,
Na każdym szanku!

— Powiedz Pan pół-rubla!—
— Lewą ty ręką przeżegnaj się czleku!
(Ot, zapomniałem, żeś starozakonny!)

Ale-bo gadasz, jak gdybyś szaleju
 Szczęśliwie podjadł, i śnił, Mosztardzieju!
 — Kragle pół-rubla! niech Pan śmiało mówi!
 — Facetus, warijat! opętany człowiek!
 Zglupialesz Szmulu!

— Prawda, Jasny Panie!

Szmul strasznie zglupiał, kiedy już on nawet,
 Zrzeka się swoich stu rubli zadatku;
 To on rozumu nie ma ani tyle,
 Ile od Boga każdemu żydowi,
 Dano jest na to, aby mógł na *kugiel*
 Zarobić w szabas!

— I czy-ż ty doprawdy

Aż był-byś gotów zrzucić się z zadatku?

— Czy był-bym gotów? Ja tylko tój łaski
 Proszę: niech Jasny Pan nie będzie gniewny,
 Że Szmul raz piérwszy, jak z panem kupcuje,
 Został niesłówny! Sto rubli zapewne,
 Wielkie pieniądze dla biednego żyda!
 Jednak ja więcej godne słowo Pańskie
 Sobie taksuję. Zatem, Jasny Panie,
 Szmul już pojedzie!

— Czekał, wróć się Szmulu!

Daj mi pomyśleć! posłuchaj-no Rebe!

Jeżeli dzisiaj, *exnunc* będzie kupiec,
 Jeśli na swoje bierzecie podwoły,
 I czystém, ważném, obrączkowém złotem,
 Zaraz tu na stół! —

— A wie Pan po czemu,

Teraz dukaty?

— Przyjmę po dwadzieścia,

Jeżeli dobre.

— A co, jak ja nadzwyz,

Za każdy dukat pięć i dziesięć groszy,

Jasnemu Panu natychmiast zapłacę?.. *)

— I nie próbując wagi, Mosztardziejcu?

— Ja wiem, że Jasny Pan nie ma *kulfonów*.

Przywieść pieniądze?..

— Zgoda! dobrze Szmuluniu!

Choć to w tych czasach łatwiej z holendrami,

Kiedy ich jednak tak potrzebujecie,

To, jak mi mówisz, z naddatkiem dziesiątki,

Na każdym cząym, nie biorąc na szalki...

*) Około tego czasu, z powodu zobowiązania się Księcia S. do wypłaty znacznej summy złotem, zewsząd dukaty były poszukiwane do skarbu Dereczyńskiego. Płacono je po dwadzieścia trzy złotych pol. i wyżej. Dotąd, z patrijotyczném uniesieniem, wspominają o téj epoce litewscy żydzi.

Wszak-żeś tak mówił?..

— No, mówił! mówiłem!

Wiele-ż Pan Jasny znajdzie do rozmiany,
Dla mnie dukatów?

— Jeśli *exnunc* dzisiaj,

(Bo jak świt jutro, jak już ci mówiłem,
Muszę synowi odsyłać suplement)

To może zbiorę, choć nie wiem czy zbiorę?
Trzysta dukatów. Możesz jednak srebra,
Mieć na przypadek — chociaż bardzo wąpię!..
Miej jednak z sobą na wszelki przypadek,
Za pięćset czątych! ale to *gleich*, zaraz!
— Będzie natychmiast!

(*odchodząc i wracając*)

A jasny Pan mówił:

«Jak Boga kocham, tak nie mam gotówki!»

— Bom *supponował*, że mowa o srebro.

— Nu, *supponował*! co to *supponował*?

Ja człowiek prosty. Ale Bóg zna wszystkie
Słowa i myśli, we wszelkim języku,
Choć-by kto nawet sam do siebie gadał!

(*Chce odchodzić*).

— Posłuchaj Szmulu! a jeśliby razem,
Dobić już dzisiaj i targu na zboże?

To-bym do Wilna sam powlokł się może.

— Będę się starał, żebym nie z próżnemi,

Przed jasnym Panem wstydził się rękami.

Lecz z kupcem, zwłaszcza z samego początku,

Niech Pan Wielmożny będzie niby-ciężki!

— Jakże to trzeba? chyba mnie nauczysz?

— Och! Pana uczyć! Szmul od Pana Sędzi

Wziął dzisiaj lekcją!

(wraca i kładnie na krzesło czapkę)

Nu! a co-że będzie

Wielmożny Sędzio, ze strony zadatku?

— Oddam ci w calku, oddam co do grosza,

Ale śpiesz Szmulciu!

— Już biegnę, już lecę!—

Niechaj Szmul jednak będzie miał ten honor,

Rzec jedno słowo: Jasny Pan wie wszystko,

Gdyby minister! Jasny Pan ma więcej

W leżącym groszu, niż pożyczyl *Dwerce!*

Ale nad żydem być tak miłosiernym,

Oto bogactwo! takie pańskie serce!

— Fraszka-to, bajka! serdenko, mój Szmulu!

Dziękuję tobie, *bratku-Mosztardzieju!*

K o n i e c .



